

ZAKOPANE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAKOPANEGO, TATR I PODHAŁA**Nr 5**Redaktor: Artur Seelieb,
Zakopane, willa „Paprotka“, przy ul. Sienkiewicza, n-r telefonu 11-71.**Rok I (XI)**

W dwunastą rocznicę śmierci Jana Kasprowicza



Witajcie, kochane góry¹⁾

*Witajcie, kochane góry,
O, witaj, droga ma rzeko!
I oto znów jestem z wami,
A byłem tak daleko!*

*Dzielili mnie od was ludzie,
Wrzaskliwy rozgwar miasta,
I owa śmieszna cierpliwość,
Co z wyrzeczenia wyrasta.*

*Oddalne to są przestrzenie,
Pustkowia, bezpłodne głusze,
Przerywa je tylko tęsknota,
Co ku, wam pędzi duszę.*

*I ona mnie wreszcie przygnała,
Że widzę was oko w oko,
Że słyszę, jak szumisz, ty wodo,
Szeroko i głęboko.*

1) Dzieła Jana Kasprowicza pod redakcją
Stefana Kołaczkowskiego, tom XVI — Księga
Ubogich, Kraków, 1930, str. 9 i 10.

*Tak! Chodzę i patrzę i słucham —
O jakżesz tu miło! jak miło! —
I śledzę, czy coś się tu może
Od kiedyś nie zmieniło?*

*Nic, jeno w chacie przydrożnej
Zmarł mój przyjaciel leciwy
I uschły dwie wierzby nad rowem,
Strażniczki wiosennej niwy.*

*A zato świeżem się liściem
Pokryły nasze jesiony
I jaskry się złocą w trawie,
Zielonej, niepokoszzonej.*

*A zato płyną od pola
Twórcze podmuchy wieczności,
Co śmierć na życie przetwarza
I ścieżki myśli mych prości.*

*Witajcie, kochane góry,
O, witaj, droga ma rzeko!
I oto znów jestem z wami,
A byłem tak daleko!*

Gdy przyjdzie czas²⁾

*Gdy przyjdzie czas, gdy przyjdzie czas
Odchodzić od pól tych i łąk,
Słońcu się nisko pokłonię,
Niebu pokłonię się w krag.*

*O Boże mój, o Boże mój! —
Tak szepnę usty wdzięcznemi:
Daleś mi wszystko, co mogłeś:
Zapach tej drogiej ziemi.*

*Żal będzie iść, żal będzie iść,
Ciężar zawiśnie u stóp,
Chyba, że w gór tych obliczu
Cichy sprawicie mi grób.*

*Tej roli pędź, tej roli pędź
Ostatnią mi będzie ostoja:
Tu się mej duszy tęsknice
Na wieki wieków ukoja.*

2) Tom XIV — „Chwile“, str. 9.

W poniedziałek, dnia 1-go sierpnia r. b. o godzinie 8½ rano odprawiona będzie

MSZA ŚWIĘTA

za duszę ś. p. **JANA KASPROWICZA**
w kaplicy Mauzoleum na Harendzie.

JAN KASPROWICZ

O CHAŁUBIŃSKIM I ZAKOPANEM^{*)}

Po tem, co z tego miejsca wygłoszono poprzednio, po uroczystych słowach, malujących nam w żywych zarysach tę niezwykłą postać, która przed nami, majsterską wykuta ręką, w spiżowym widnieje popiersiu, trudno mi powiedzieć cośkolwiek, co by nie było powtórzeniem szczegółów już znanych, co by występowało poza linię obrazu, wypełniającego wnętrza nas wszystkich.

Trudno, ponieważ z hołdem stanęli tutaj nie tylko naocznicy świadkowie, ale i bezpośredni uczestnicy uwielbianej pracy Chałubińskiego.

Jeżeli jednak odważyłem się przemawiać w tej chwili, to tylko dlatego, aby zaznaczyć, że i w nas, pokoleniu nieco młodszym, a może i nieco odmiennym, ta sama niekłamana, ta sama gorąca żyje cześć dla jednego z najwybitniejszych wyrazicieli idealistycznych pierwiastków naszej duszy zbiorowej.

Cześć tem gorętsza, powiedzmy to otwarcie, ponieważ dotyczy człowieka, który, czy to z wyrozumowaną świadomością, wchodzić w to nie potrzebujemy, czy też wiedziony niezamierzającym w narodzie, a w jednostkach wybitnych rozkwitającym instynktem, umiał idealistyczne pierwiastki te do życiowoczej podnieść zasady.

I on robocie realnej się oddawał: w zawodzie najsumienniejszym, najgorliwszym był pracownikiem.

Co więcej: wierząc wytrwale, że społeczeństwa dochodzą do zapewnienia sobie najdogodniejszych warunków bytu, w drodze spokojnej ewolucji, mógłby w oczach ludzi przedstawiać się jako zwolennik hasła, które naturalnemu, w takich wypadkach uległszy zmaterializowaniu, zdolne były wprowadzić zamęt w pojęciu jego obywatelskich obowiązków.

Jeżeli jednak różnorodną działalność Chałubińskiego rozpatrzmy nieco bliżej, to łatwo nam będzie przekonać się, że ten człowiek, wstrząśnięty burzą styczniową, idącą w poprzek jego wyobrażeń o skuteczności dróg dziejowych, za jednym szedł drogowskazem:

Kochał naród i jego przyszłość, choćby naród ten w mniemaniu jego popełnił błąd, czy nawet zbrodnię.

I dalej — łatwo nam będzie przekonać się, że ten mąż nauki, w nauce widzący jedną z potężnych dźwigni społeczeństwa, umiał rzec się tak wspaniałego środka wysyłania w świat swych idei, jakim jest katedra uniwersytecka, otoczona miłością i uwielbieniem kolegów i uczniów.

Ze zrozumieniem i odczuciem głęboko w duszy narodu uwiecznionych, od czasu do czasu z mocą występujących na widownię dziejową pierwiastków idealnych, zespoliło się w Chałubińskim zrozumienie i odczucie ziemi, nie tylko jako żywicieli tego narodu, ale jako aureoli Piękna.

Dymiły się przed nim, albo kąpały się w słońcu te majestatyczne wirchy, opasane ciemno-błękitną wstęgą regli, szumiały przed nim te siklawy i potoki, aromatem świeżości przepełnione było to powie-

trze, pod sosrąbami izb górskich opowiadali sobie napółdzyccy potomkowie zbójników o zuchwałych pod Kraków i Budzin wyprawach, o miłości Giewonta i Bystry, o śpiących pod krzesaną turnią w Kościeliskiej Bolesławowych rycerzach.

Bywali tu przed nim, którzy te wirchy i te regle widzieli, którzy słyszeli te huczne i szumne potoki i siklawy, którym o uszy odbiła się niejedna z tych starodawnych i starosławnych, homerowskich opowieści, a przecież wskroś naszego kraju nie poszedł hyr, któryby nas taką gromadą ścigał w Zakopane.

On, Chałubiński, jeżeli nie pierwszy spostrzegł ten czar przyrody tatrzańskiej, to pierwszy najsilniej i najwidoczniej go odczuł i jak prawdziwy poeta, acz nie mający daru zamykania swych wrażeń w wiązane słowa, czar ten przemocą swego, udzielającego się innym odczucia rozpoznał.

Mówią o wielkich twórcach, że w mistyczny, w głębie tajemniczych pierwocin bytu sięgający sposób zlewają się z Przyrodą.

Chałubiński lekarz i przyrodnik, Chałubiński profesor, Chałubiński działacz, kładący podwaliny pod rozwój Zakopanego, jako instytucji społecznej, już nam prawie ginie z oczu, już się w naszej zaciera pamięci:

Ustępuje jakiegdyś, jakgdyby z odwiecznych prabytowych przypomnień wyraźnej postaci z czasów, kiedy w mózgach stworzeń bożych nie było miejsca na odróżnienie skończonego od nieskończoności, na stawianie granic pomiędzy tem, co jest znikome, a tem, co trwa nieustannie, z czasów, kiedy siły ziemi i nieba stapiały się z siłami legendowych Waligórow i Wyrwidębów w jeden twórczy, przegromny żywioł. Utożsamiał się z jakąś turnią potężną, czarnymi grozi krzesanicami, o które szalony rozbija się powicher, zieje ku nam przepaścią, szumi dalekim szumem siklawicy, przegląda się w ciężkiem a bezprzykładnie przejrzystem zwierciadle jeziora, a od czasu do czasu, jak gdyby chciał nam uprzytomnić, że w turniach tych zakłął swą miłość i że przez tę miłość pragnie być bliski sercu naszemu, do ludzkiej, mgławicą blasków owianej wraca postaci: siadł gdzieś na szczycie Rysów czy Łomnicy, zadumany wzrokiem wodzi po wirchach, słucha cichych gęśliczek wiernego towarzysza Sabały i marzy — zapewne o szabli rycerzowej Janosika, w zielonym zaciętej jaworze.

Tak nagradza Piękno tych, którzy je odczuli i ukochali i taką wyznawców swoich darzy władzą, że nim się spostrzegą, ta miłość i to odczucie rozlewa się wokół, budzi drzemające w społeczeństwie pierwiastki twórcze i pierwiastkom tym plastyczny daje wyraz.

O Chałubińskim można powiedzieć bez przesady, że stał się ojcem niedawnych w naszym życiu umysłowym prądów.

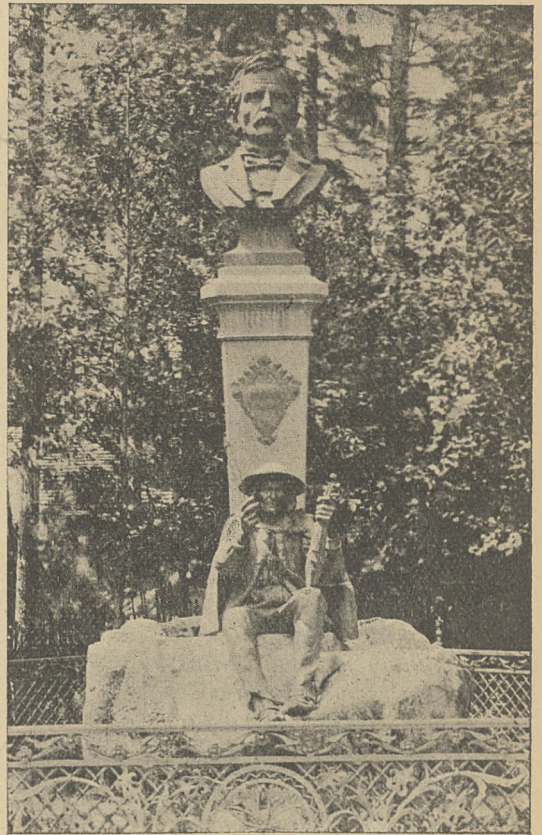
Rozważając ostatnie okresy poezji i sztuki naszej, nie będziemy mogli pominąć natchnień, które ucieleśniały się w motywach tatrzańskich. Niewidzialną władzą uczucia przywołani, przyszli tu jedni, którzy, jak Asnyk, wobec ogromów tego świata górskiego odnajdywali w sobie zwią-

zek z całym ogromem stworzenia, którzy czuli się „jednym ogniwem rozciągniętego przez otchłań łańcucha błękitu“, którzy, otwarte mając ucho dla tajemnicy ciszy źlebow i kotlin, dla jednostajnych tętentów, płynących do ciemnych smreczyn, uświadamiali sobie spójność istoty swej z istotą „wieczystego Ducha“.

Przyszli tu inni, którzy, jak Nowicki, życiowe tragedie fauny i flory tatrzańskiej na ludzkie przenosili tereny i wysumowali z nich młodzieńczą werwą kipiące hasła społeczne.

Przyszli tu inni, którzy, jak Tetmajer, umieli w cudowną, nieokreśloną tęsknicę pełną muzykę przemienić tęsknicę samotnych limb na urwiskach, fioletowe mgły wieczorne, przewalające się nad stawami i dolinami i wiatr „błądzący poprzez nadwodną, głuchą puszcę“. Przyszli inni, którzy, jak Witkiewicz, znalazłszy w chałupach i szałasach baców i juhasów nieprzebrane skarby motywów twórczych, motywy te użytkowali w malarstwie, snycerstwie, w architekturze i w rozwiniętej, doskonalszej, świetniejszej postaci powracają je znowu duchowi, z którego się narodziły.

Ale to Piękno, które nam w Zakopanem „odkopał“ Chałubiński, może naj-



wspanialszy święciło triumf, kiedy cały nasz ogół, kiedy ludzie, którzy Tatry nigdy nie widzieli, uczyli w ostatnim sporze o Morskie Oko, że te z ekonomicznego stanowiska żadnego waloru nie przedstawiające turnie, że te głązy i nieużytki stały się symbolem potrzeby ich obrony.

Takie idealne pojmowanie mają wszystkie narody wielkie i my tego idealizmu wstydzili się nie potrzebujemy, lecz błogosławić przez to, co tworzy granitową podstawę nieśmiertelnej chwały Chałubińskiego — przez nasze myśli, nasze uczucia i nasze czyny.

^{*)} Przemówienie podczas odsłonięcia pomnika Chałubińskiego w Zakopanem w r. 1903. — Dzieła Jana Kasprokowskiego pod redakcją Stefana Kołaczowskiego, tom XXII — Pisma proza, IV, Kraków, 1930, str. 105—109.

Ostatnia wycieczka Jana Kasprowicza w Wysokie Tatry

W r. 1914 przyjechał Jan Kasprowicz do Poronina wcześniej, niż zwykle, bo w początku czerwca, zamieszkał, jak od wielu lat, w domu Józefa Marduły Gała. Ja przyjechałem przed nim, mieszkając w domu obok, należącym do ś. p. Stanisława Marduły Pawlicy.

Czas był piękny, pogoda słoneczna. Rozkoszowaliśmy się wiosną podhalańską. Kasprowicz zaczął pracować u Siebie w pokoju, lub też chodził po polach, w najbliższej okolicy Poronina, z notatnikiem i tworzył swe nieśmiertelne poematy, z których potem powstała „Księga Ubogich”. Oczywiście ciągnęły nas góry. Po kilku drobnych wycieczkach, jak na Gąsienicową Hałę czy do Kościeliskiej doliny, wyruszyliśmy we dwóch 16 lipca na kilkudniową wycieczkę, bez ściśle określonego planu, ale z postanowieniem przejścia na „tamtą”, to jest słowacką stronę.

Lubiłem bardzo chodzić z Kasprowiczem, a chodziłem z Nim często, począwszy od 1912 roku. Zawsze pogodny, pozbawiony „zmysłu geograficznego”, więc nigdy nie spieszący się (bo nie zdawał sobie sprawy, jak daleko mamy jeszcze do miejsca naszego noclegu), ale nigdy nie zmęczony entuzjasta gór i górskiej przyrody, skromny i prosty, jakim może być tylko tak wielki poeta i tak niezwykle człowiek, był Janek, który mnie od szeregu lat już obdarzał swą przyjaźnią, niezrównanym towarzyszem, to też zawsze z największą czułością i najgłębszą czcią wspominam Go, specjalnie w tych licznych dniach i miesiącach, które razem spędziliśmy w Tatrach.

Kasprowicz od dawna i dużo chodził po górach (pierwszy raz przyjechał do Zakopanego w r. 1891), nie był jednak nigdy t. zw. zawodowym turystą. Prosto lubił Tatry, lubił przebywać w górach, ale najzupełniej daleki był od „specjalizowania się w turystyce”. Rzecz znamienna: nigdy w swoim życiu nie miał kutek, górskich butów! Obaj nie mieliśmy najmniejszych ambicji „wysokogórskich”, nie marzyliśmy nigdy, by „zdobyć” jakąś ścianę, zawisnąć na Niebieskiej Turni, czy wybić zęby przy spadaniu z jakiejś grani. Ale za to cieszyliśmy się górami, łaziliśmy dużo po najrozmaitszych zakątkach i szczytach Tatr, i zawsze z najgłębszą pokorą i najwyższym entuzjazmem podziwialiśmy te cuda przyrody, których pełne są nasze Tatry.

Pojechawszy furką owego lipcowego dnia dość wczesnym rankiem do Kuźnic. Po dokładnej naradzie, jako ludzie przezorni, ile że zapowiadał się dzień upalny, zaopatrzyliśmy się w dwie litrowe butelki lekkiego węgierskiego wina, włożyliśmy je każdy po butelce do swoich plecaków i... w góry, miły bracie.

Oczywiście ciężar litrowej butelki dokuczał nam, ile że plecaki nasze były porządnie wypakowane, no i... nęcił. To też pierwszą butelkę wychylił „zdobywszy” Boczań, by nabrać sił do „sforsowania” Skupniowego Uplazu (wyobrażam sobie jak się gorszą, czytając te słowa, dzisiejsi taternicy!) Drugą zaś butelkę, by zrównać obciążenia nasze, wypiliśmy u wstępu na Hałę Gąsienicową. Przypijaliśmy obaj chętnie do siebie, rychło więc zauważyliśmy, że na dnie butelki pozostał zaledwie dobry haust wina. Jako bezinteresowni przyjaciele, ceremoniowaliśmy się długo, kto wypije tę resztę, ostatecznie jednak zdecydowaliśmy, że należy się ona

Jankowi, z wieku i urzędu, no i z znawstwa wina. Z żalem (coprawda) oddałem mu butelkę, z której ten najukochańszy i najbardziej niefrasobliwy Taternik skwapliwie wylał pozostałość do kubka. A w niej pływał ogromny, martwy... pajak. „Pogratulujmy sobie, słodki panie — rzekł uroczysto Janek — wypiliśmy doskonałą nalewkę na pajaka! Ale zapewniam Cię, dam ja „łupnia” tym moim przyjaciółom z Bazaru”. (Wino pochodziło z piwnic Bazaru Polskiego w Zakopanem. Niestety jednak, nie On dał „łupnia”, ale Jemu dali „przyjaciele z Bazaru” łupnia, w tydzień, czy więcej potem, bo gdy dowiedzieli się o tej niezwyklej przygodzie, zaprosili Kasprowicza do piwnic Bazaru, gdzie kiper już wina nie żałował i to z najlepszych i „najcieńszych” beczek. To też Jan Kasprowicz, wracając po tej ekspedycji Bazaru do Poronina, nie wiele troszczył się o prawo równowagi).

Ale wracam do naszej wycieczki. Drogą zwykłą, przez Zawrat, Pięć Stawów, Opalone i Świstówkę, doszliśmy do Morskiego Oka dość późno, bo po godzinie 9 wieczorem. Swoją drogą, robiłem tę turę z Jankiem jakieś kilkanaście razy, ale nie zdarzyło się nam nigdy, byśmy przyszli kiedy do Morskiego Oka prędzej, niż o późnym zmroku, wszystko jedno, czy zmrok, jak w czerwcu, zapadał o godzinie 9, czy też, jak w wrześniu, po godzinie 6 wieczorem.

Na drugi dzień wcześnie rano, około godziny 6, wyszliśmy dalej, na Rysy. Mgły przewalały się dosyć po szczytach, ale nie wyglądało najgorzej, może „ozjaśni się” pocieszaliśmy się. Niestety, nie „ozjaśniło się”, przeciwnie, w połowie drogi na Rysy zaczął deszcz padać, z początku skromnie, potem lunął, co się zowie dobrze, zaczęło dudnić po górach od grzmotów, leje jak z cebra, od czasu do czasu wali piorun. My nieszczęśni turyści, z duszą na ramieniu, oczywiście przemoknięci, sypiemy w górę co się zowie, wracać przecież nie miało sensu. Przewaliliśmy szczyt Rysów, prawie nie zauważywszy, w zlewie i przy widzialności (jak to w r. 1938 słyszymy) minimalnej, a raczej żadnej, bo z trudnością widzieliśmy siebie nawzajem, i oczywiście nie zatrzymując się, w przyspieszonym tempie schodziliśmy na drugą stronę, przemoknięci do nitki.

W owych czasach chodziło się w sukiennych pelerynach, które miały tę właściwość, że gdy namokły w ulewny deszcz, przylepiały się końcem do nóg, po których woda z peleryny ściekała do butów. Ja miałem dobre turystyczne, kute buty, więc „nieprzemakalne”, dzięki czemu woda ściekająca po łydkach z peleryny gromadziła się w butach, skąd nadmiar jej stopa, funkcjonując przy każdym kroku jak pompa tłoczająca, wypychała na zewnątrz. Janek, wróg butów turystycznych — jak wyżej wspom-

niałem — miał na sobie buty liche, takie sobie miejskie buciki, dość nadwyżężone, przez które woda z łatwością przepływała. „Widzisz pan, słodki panie, drogi panie, jaka jest wyższość człeka skromnego, nie pyśniącego się swoimi „turystycznymi butami” — dogadywał mi Janek, gdy mozoliłem się nad zdejmowaniem swoich buciorów i wylewaniem z nich wody.

Ale ostatecznie wszystko się kończy, skończyła się i ulewa, rychło buchnęło na nas — jak to w Tatrach — zachodzące słońce, przecudne mgły i opary zrobiły nam misterium z widoku na Jezioro Popradzkie, jakby chcąc nas przekonać do Tatr. A potem spacer wygodną, prawie parkową ścieżką, i Jezioro Szczyrbskie, dokąd dotarliśmy wieczorem i weszliśmy do zakładowej restauracyjnej sali. Światło elektryczne, masa publiczności węgierskiej, bardzo sztywnej, muzyka cygańska różnie jakiegoś czardasza,



Leopold Staff, Władysław Orkan, Jan Kasprowicz, Jerzy Żuławski — na schodkach domu Stanisława Marduły Pawlicy w Poroninie w r. 1906

a my dwaj, dzielni wędrowcy, najzupełniej ociekający wodą, tak, że na posadzce pod nami zaraz powstała kałuża, zabłoceni, skromnie zasiadamy do naszego biesiadnego stołu, ile że przez cały dzień, dzięki ulewie, właściwie nie jedliśmy zupełnie. Zaczynał się sztażgan dobrej borowiczki, niezły kawał mięsa, a nadewszystko zacne wino, które — jak twierdzą ludzie doświadczeni — w odpowiedniej mierze użyte nawet w największej ilości nie szkodzi — sprawiło, żeśmy w dobrym nastroju ulokowali się w naszym pokoiku na noc, oddawszy cały nasz przyodziewek do kuchni, by go wysuszyć.

Następnego (trzeciego) dnia rano, śliczna, słoneczna pogoda, więc dalej w góry. Janek proponuje Krywań. Byłem na Krywaniu przed kilku laty, ale wchodziłem od Stawów Terjańskich. Drogi od Szczyrbskiego Jeziora nie znałem. Janek twierdził, że zna drogę dobrze, więc idziemy. Niestety jeszcze raz okazało się, że Janek nie miał „zmysłu geograficznego”, nawet by poprowadzić na Krywań. W rezultacie cały dzień

Cukiernia „Kryształowa”

Zakopane — Krupówki

poleca

doskonałą kawę

i znane ze swej dobroci ciastka.

włóczyliśmy się na południowych stokach Gronika, po łąkach, laskach smrekowych, po „wolic” ścieżkach, suchych i mniej suchych, w szalanej spiekocie. Znękami i spieczeni słońcem, dotarliśmy wieczorem do Podbańskiej (o Krywaniu już nie było mowy), gdzie przenocowaliśmy w starej leśniczówce, tak znanej naszym turystom ówczesnym, a następnego dnia przez Dolinę Cichą na przełęcz Goryczkową i do Zakopanego.

Czwarty ten dzień naszej wycieczki był znowu przepiękny, pogodny, słoneczny. Skręciliśmy na lewo żlebem trawiastym, którym walił niewielki potok o silnym spadku. Słońce paliło. Robimy południowy wypoczynek, ja obejmuję rolę kucharza i wyciągam kuchenkę spirytusową. Janek, zawsze skromny, odchodzi w bok, kapie się w potoku. Ja zapraszam Go na „wieprzową z kapusta”, w sekrecie bowiem przed nim kupiłem jeszcze w Zakopanem dwie puszkę konserw.

Kasprowicz nie uznawał na wycieczce spirytusowej kuchenki, mimo to zjadł z apetytem „wieprzową”, choć łajał mię za kuchenkę i twierdził że w Tatrach powinno się używać tylko ogniska, gotować wodę na ogniu, w kociołku. To też prawie zawsze, gdy z Nim chodziłem, nosiłem w plecaku duży „sagan”. Nasz postój południowy był zawsze obrzędem, zbieraliśmy suche gałęzie kosówki czy smreczyny, długą, zakrzywioną gałąź osadzaliśmy odpowiednio w dużych kamieniach, tak, by na sterzącym w górę drugim końcu można było zawiesić kociołek nad ogniskiem.

Rozpakowywaliśmy nasze zapasy z plecaków. Kasprowicz, mimo gorących zastrzeżeń, że w drodze nigdy niczego nie je, jadł z doskonałym apetytem, potem, czekając na herbatę, która już się zaparzała, kładł się na wznak i patrząc w chmury szeptał z przejęciem: „Panie Boże, dziękuję Ci, żeś mi jeszcze raz pozwolił oglądać te cuda w naszych Tatrach”.

A potem gorąca herbata, i te rozmowy, te wspomnienia przeżyć Janka, to bogactwo Jego uwag z najrozmaitszych dziedzin, te niezapomniane dyskusje, wśród których ja i moi towarzysze nieraz z zapartym sercem i natężoną uwagą słuchaliśmy wynurzeń naszego drogiego i najczcigodniejszego przyjaciela. A tymczasem słońce po niebie maszeruje, już godzina piąta albo dalej, po dolinach i żlebach już siadły szafirowe i fioletowe cienie. Więc czempredziej zrywamy się w drogę i w rezultacie znowu przychodzimy późno na nocleg.

I w ten czwarty dzień dowlekliśmy się przez Goryczkową do Zakopanego w dobry zmrok, by oczywiście u Karpowicza zapić haniebny smak „nalewki na pająku”, a potem już do Poronina, do domu.

Taka była ostatnia wycieczka Jana Kasprowicza, wielkiego Tatarnika, do Wysokich Tatr.

Władysław Jarocki

Restauracja „PODHALE”

Piotr Wójcik

Zakopane, ul. Krupówki dolne

Telefon 12-01

poleca śniadania, obiady, podwieczorki, kolacje po cenach przystępnych.—Wycieczki zbior. zniżki.

Wódki, likiery, wina krajowe i zagraniczne.

Odwiedziny na Harendzie.

Zbierzemy się dzisiaj — gromadka wiernych i pamiętliwych — przy grobie Jana Kasprowicza na Harendzie. Wielki Gazda oczekiwać nas będzie, jak co roku od lat dwunastu, bo to przecie Jego dzień. Wszak-ci to dzisiaj lat dwanaście mija od dnia owego, w którym śmierć, po chłopsku w pas mu się pokłoniwszy, rzekła cicho: — „Czas, czas, wielki panie Janie!” — I jak powiada ktoś pięknie: w owej chwili śmierć dwie równocześnie spełniła prace, albowiem jedną ręką go zabrała, a drugą podała Nieśmiertelności.

Gdyby w zgrzebnym, rozmodlonym wierszu Kasprowicza jedno tylko zmienić słowo, można by zaśpiewać o tym promienistym grobie na Harendzie:

„Niebiosa promienne, boże, góry, śniegami poryte, rzucają blask swój i kształt swój w tę marmurową płytę”.

Sieje się słoneczne złoto i myśli się się ją przy tej dziwnej, przedziwnej mogile, ku której kwiaty podchodzą gromadą, woda u jej drzwi szumi, a zapach skoszonych traw słodkim upojeniem napełnia wszystko gospodarskie obejście. Nie ma smętku, ani żaloby przy tym grobie.

Otacza go bujna, zasobna dojrzałość lata; ptak, przysiadłszy na dachu kapliczki, zaśpiewa czasem śpiącemu orłowi. Opasły bąk wierci senną, słońcem opitą ciszę. Przyjaciele wielkiego, śmiertelnie zadumanego człowieka, odczuwają bezbożną chęć zbudzenia go radosnem nawoływaniem i hucznym śpiewaniem; bo ten olbrzym śpiący, ten genialny chłop, co się „ziemią nakrył, jak kożuchem”, wielki jest po trzykroć i po sie demkroć w dziejach poezji polskiej i jako twórca, którego „słowo było u Boga” — i jako ten bojownik, co chciał sercem własnem ukamienować rozpacz i nędzę świata; ale dla nas: to druh i przyjaciel, towarzysz i brat, człowiek promienisty, sam przecie powiedział: — „I niechaj pomnę w mem życiu, czy w bliskim czy też dalekim, żem człkiem jest przedewszystkiem i niczej więcej, jak człkiem”.

Wspomnijmy dzisiaj przeto nie purpurata, nie posąg i szczyt, lecz tego „człeka”. Wesoło i niefrasobliwie, bez poży i darcia szat.

Szlachetny Poznań wziął teraz na siebie obowiązek, aby jego skrwawioną i płonąca poezję szerzyć po polskim świecie, który dobrze jeszcze nie wie o tem, że Kasprowicz jest jego dumą i zaszczycem i że pokolenia, co przyjdą, kiedy się uciszy giedziarski rejdach, szachrajski zgilek i dziki, rozwydrzony harmider dnia dzisiejszego, zajrzą w przepaść tego wielkiego serca i w górę je podniosą, jak narodową relikwię, aby wszystkim była widoczna. Widać: nie nadzedł jeszcze czas na Jana Kasprowicza. Jeszcze zbyt wielu chytrych przekupniów sprzedaje swój tani i murzyński towar w przedśionku świątyni. Tak, tak... — „W błękitnym spokoju się mieści widzenie roszkownej odali, gdzie cel mej wędrówki dzisiejszej, w skrach nieśmiertelnych się pali!” — Jest to tak pewne, że nie myślimy o tem.

Snadziej ucieszymy przyjaciela wspomnieniem pogodnem, jak słoneczna niedziela pod Tatrami. Gdyby te wspomnienia o promienistym człowieku zebrać razem powstałaby najrozkoszniejsza książka, pełna radosnego gwaru, czerwonego jak krew wina, oszalałych rymów, przyspiewek, burz w szklance wody, bezkrwawych wojen, jurnych dowcipasów, wesołego teatru, przyjacielskich uściśków i gorącego braterstwa, niefrasobliwej

nędzy i pożyczających żydków, protestowanych weksli i wyciskanych z kamienia zaliczek.

Musiłoby tę księgę pisać dziesięciu conajmniej żelaznych gwardystów pana Jana, takich jak on, po słonecznym świetle włóczyków, radosnych ludzi i poetów, co za rzymskim powtarzali kolegą: — „Nie mogą żyć pieśni, które pisane są przez wodożłopców!”

D. n.

Kornel Makuszyński

O człowieku —

„dobrym jak woda”

O Kasprowiczu, wielkim poecie, napisano dotychczas wiele. Czy pisano o nim jako o człowieku — nie wiem. A myślę, że Jego dzieła wspaniałe, wzniosłe, wyrastały z podłoża ogromnej miłości natury i człowieka i ogromnej dobroci serca. To też słusznie ktoś powiedział o Nim: Kasprowicz „dobry jak woda”. To najlepsze porównanie. Był wielki i świadom swej wielkości, a przytem skromny, łatwy w obcowaniu.

Poznałem go około 1895 r. w Zakopanem w domu państwa Balickich, którzy mieszkali w moim sąsiedztwie. Robiliśmy wspólne wycieczki, podczas których opowiadałem moim towarzyszom o dawnym Zakopanem. Miałem w Kasprowiczu chętnego słuchacza.

Podczas jednej z takich wycieczek — do Kościelisk — rozprawiałem o pasjonującym mnie wówczas temacie — buncie Kostki Napierskiego na Podhalu. Zauważyłem duże zainteresowanie ze strony Kasprowicza. Wkrótce potem Kasprowicz napisał dramat „Bunt Kostki Napierskiego” (wystawiony w teatrze lwowskim i grany przez zespół Związku Górą w Zakopanem).

Pewnej niedzieli w lecie wyjechaliśmy do Chochołowa, sławnej wsi podhalańskiej z powstania 1846 r. Zajechaliśmy na południe i poszliśmy do kościoła, gdzie się kończyło nabożeństwo i lud zaczął śpiewać „Święty Boże”. Kasprowicz wszedł między lud śpiewający i ostatni wyszedł z kościoła pod bardzo silnym wrażeniem. Może wtedy słyszana pieśń stała się natchnieniem do poematu.

Pokochałem Kasprowicza przedewszystkiem za jego przywiązanie do Tatr, które opiewał w swych arcydziełach.

Gdy raz siedzieliśmy przed Jego mieszkaniem w Poroninie, i patrzyliśmy na łańcuch Tatr, powiedział do mnie: „Myślicie, że mi nie żal, że wiecznie nie będę widział gór”. To też dobrze się stało, że spoczął tam, skąd widział „palące się” w zorzy wieczornej Tatry.

Wojciech Brzega *)

*) Artysta-rzeźbiarz, profesor zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego, o którym pisał Kasprowicz w jednym z fejetonów z Tatr w „Kurjerze Lwowskim” z sierpnia r. 1896: „...mój przyjaciel, pan Wojciech Brzega, górą rodowity, ucościł się na rzeźbiarza i duży talent majoncji, a swoik tatrzańskich rodaków miłujoncji bardzo mocno...” (Dzieła, t. XVII, Utwory rozproszone, str. 144).

Mimo choroby, prof. Brzega skreślił na naszą prośbę kilka zdań o Kasprowiczu, przyrzekając dać dłuższą rzecz kiedyindziej. — Red.

Wstęp do schronisk P.T.T. dla odpoczynku jest obecnie wszystkim turystom dozwolony i bezpłatny.

Z muzycznych wspomnień o Janie Kasproviczu

Liryka Kasprovicza nie jest tak „muzyczną”, jak liryka wielu innych, nie dorażających mu wielkością liryków polskich. W naszej muzyce pieśniowej spotykamy się nadzwyczaj rzadko z tekstami Kasprovicza. Dało to powód do najfałszywszych wyobrażeń o muzykalności wielkiego poety, mimo, że jest rzeczą dowiedziona, iż „muzyczność” wiersza nie musi wcale być dowodem muzykalności (muzycznej) jego autora. Ale o tem widocznie się nie myśli lub o tem się zapomina. Oczywiście kompozytor-pieśniarz łatwiej znajduje impuls twórczy w wierszu brzmiącym „muzycznie”; nie jest to jednak bynajmniej reguła oparta o jakieś psychologiczne założenia, wynikające z pewnych eksperymentów. Dowodem tego właśnie są niektóre dzieła Kasprovicza, zupełnie nie „muzyczne”: one to wzbudziły twórcze reakcje kompozytorów tej miary co n. p. Szymanowski i Maklakiewicz. Ale zajmowanie się tutaj tą sprawą i pisanie akademickiego dyskursu o jakimś abstrakcyjnym kontakcie muzyki i poezji w twórczej osobowości Kasprovicza nie jest moim zamiarem. Chcę naszkicować kilka zaledwie wspomnień „muzycznych” o Janie Kasproviczu, wspomnień, które może usunąć wątpliwość co do upodobań muzycznych wielkiego gązdy z Harendy.

Gdy w r. 1912 przeniosłem się do Lwowa jako docent Uniwersytetu, wszedłem niebawem w grono ludzi, tworzących najbliższe otoczenie Kasprovicza. Byli to: Władysław Jarocki, Władysław Kozicki, Leopold Staff i Mieczysław Treter. Spotykaliśmy się co pewien czas wieczorem, zwykle w jakiejś knajpce artystycznej, najczęściej u Naftuły Toepfera, w którego lokalu znajdował się odosobniony pokój, a w nim pianino. Można tam było muzykować do woli bez narażenia się na wpadunki nieproszonych gości pana Naftuły.

Wśród rozmów o wszystkich i innych jeszcze sprawach nie pomijano i muzyki. „Solista” bywał najczęściej sam Kasprovicz: nie obeszło się prawie nigdy bez nucenia kujawskich piosenek ludowych, niekiedy także góralskich, a do żelaznego repertoaru należała ballada o żaczku z chóralnymi refrenami. Pewnego razu Kasprovicz przypominał sobie, że jestem autorem rozprawy o melodii „Bogurodzicy”. Zażądał wykonania jej na pianinie. Spełniłem jego żądanie, przy czym w towarzyszących tej melodii harmoniach stosowałem jaknajbardziej archaiczne szczegóły, aby styl ich pozostawał w zgodzie ze stylem tej potężnej średniowiecznej melodii. Kasprovicz stał przy pianinie i wsłuchiwał się z wielką uwagą i skupieniem w tę grunwaldzką pieśń bojową. Zażądał powtórzenia melodii.

Nastroj zmieniał się gruntownie. Zapomnieliśmy o tem, że jesteśmy bądź co bądź w knajpie. Zachmurzyło się oblicze wielkiego artysty, zapanowała cisza niezamącona niczyjem słowem i nikt nie drgnął nawet, niczyja ręka nie wysunęła się po kieliszek z winem. A gdy chciałem wstać od pianina, Kasprovicz zatrzymał mnie mówiąc: „Jeszcze raz, słodki panie”. Wykonałem znowu jego rozkaz; bo rozkazem było dla mnie każde jego żądanie od czasu, gdy owiał mnie czar jego „Krzaku dzikiej róży” i „Kostki Napierskiego”. Tego wieczoru nie zapomnę nigdy. W nagrodę bowiem za to, że interpretacja „Bogurodzicy” zdołała przemówić widocznie do jego upodobań muzycznych, zaszczycił mnie Kasprovicz mocnym uściskiem, co prawda tak mocnym, że po-

czułem go w kościach. I nieraz jeszcze musiałem mu wykonywać pieśń grunwaldzką.

Ale to była tylko cząstka tego, co muzycznie interesowało Kasprovicza. Zapytał mnie raz, czy znam chorały Bacha. W odpowiedzi na to wykonałem dwa, które zresztą znał dobrze. Dziwiło mnie jednak jego jakby wyłączone zainteresowanie (poza muzyką ludową) dla muzyki religijnej, jakkolwiek dobrze wiedziałem o tem, jak wielką rolę w jego twórczości odgrywał pierwiastek religijny. Tem zainteresowaniem tłumaczy się fakt, że w mieszkaniu Kasprovicza we Lwowie (przy ul. św. Zofii 32a) znajdowało się nie tylko pianino, ale i małe fisharmonium, na którym Kasprovicz wygrywał sobie różne utwory. Zastanawiałem się jednak nieraz nad tem, dlaczego Kasprovicz zapytał mnie właśnie o chorały Bacha, a nie n. p. o inne utwory religijne. Wyjaśnił mi to sam: była to mianowicie pozostłość po szkolnych studiach w Niemczech, gdzie miał sposobność częstego słuchania chorałów w wykonaniu niemieckich organistów, towarzyszących chóralnemu śpiewowi chorałów protestanckich.

Natomiast nie było dla mnie niespodzianką, gdy z rozmowy z Kasproviczem przekonałem się, że są mu znane nie tylko wcześniejsze ale i późniejsze dzieła R. Wagnera. Wiedziałem bowiem z opowiadania St. Przybyszewskiego, że Kasprovicz podczas krótkiego zresztą pobytu w Monachium (ok. r. 1910) uczęszczał na wagnerowskie przedstawienia.

W tej samej knajpce pana Naftuły, w tym samym artystycznym pokoiku i na tem samem, wyjątkowo zawsze nastrojonem pianinie, wypadło mi na żądanie Kasprovicza i naszych przyjaciół wykonywać wyjątki z dzieł Wagnera. Interesowały go szczególnie wyjątki z „Pierścienia Nibelunga”. Trzeba je było powtarzać wiele razy, przy czym — rzecz charakterystyczna — interesowały go najbardziej te, których nastrój był nietylko bardzo poważny, ale wręcz posępny lub demoniczny.

Wszystko jednak albo się zaczynało albo się kończyło „Bogurodzicą”. I gdy ostatni raz odwiedziłem mego rektora, Jana Kasprovicza, na Harendzie, znowu zażądał wykonania „Bogurodzicy”. A kiedy potem usiedliśmy na ławeczce przed domem, zanucił sobie cichutkim już głosem znaną melodię góralską o „starodawnych casach”. Odezwał się w nim gązda na Harendzie, twórca „Księgi ubogich” i „Mojego świata”, liryki wygranej „na gęśliczkach”.

Adolf Chybiński

Podhalanie i Frzyjaciele Podhala!

Czytajcie wszyscy i rozpowszechniajcie wszędzie piękną książkę, poświęconą pamięci przykładnego naśladowcy Cl. rystusa, nieustraszonego obrońcy praw naszych do polskich ziem Orawy i Spisza — pióra

ks. dra Ferdynanda Machaya

p. n.:

„Gazda Piotr Borowy”

Życie i Pisma.

Drzeworyty: Stanisława Jakubowskiego.

Kraków, 1938.

Nakładem Związku Górali Spisza i Orawy.

Cena 1 zł. — Do nabycia w Księgarniach: Gebethnera i Wolffa oraz Braci Zwołańskich w Zakopanem.

1888 -- 1938

Podczas trzyletniego pobytu w Szwajcarii (1906—9) odwiedzałem Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego) w Zurychu. Polecony Jego względem przez redaktora Zygmunta Wasilewskiego, byłem przyjmowany życzliwie. Z poufnych gawęd, sam na sam z Jeżem, pamiętam dokładnie, co mówił o młodzieży polskiej zagranicą, o Turcji, o Muzeum w Rapperswilu, o kampanii węgierskiej i wędrownych bałkańskich.

Na pierwszej wizycie opowiedziałem Mu o składzie redakcji „Słowa Polskiego”. Gdym wymienił Jana Kasprovicza,¹⁾ rzekł z ożywieniem kilka zdań, z których wynikało, że był szczególnie dumny z ojcostwa chrzestnego Jego poezji i tak samo wzruszał się nią — choć osiemdziesięcioletni starzec — jak ówczesna młodzież akademicka w kraju i na emigracji.

W listopadzie r. 1908 wysłałem z Genewy, gdzie wtedy mieszkalem, do „Słowa Polskiego” korespondencję, przedrukowaną w dwa lata później w książeczce p. t. „Nad Lemanem”, mimo, że nie wiele miała wspólnego z „kartkami z pamiętnika turysty”, ani z „obrazkami na marginesie Baedekera”. Stało się tak na życzenie ś. p. Ignacego Domagalskiego, przyjaciela i wielbiciela Kasprovicza, który, jako kierownik lwowskiego Towarzystwa Wydawniczego, mając wpływ stanowczy na układ wyboru moich listów z Szwajcarii, polecił umieścić w nim rzecz niniejszą — z kliszą, przedstawiającą kartkę tytułową omawianego tomiku.²⁾

Powtarzając dzisiaj słowa swoje z roku 1908, czynię to w potrójnym zamiarze:

Najpierw, aby zwrócić uwagę, że pięćdziesiąt już lat mija — za trzy miesiące — od napisania przedmowy Jeża, — za pół roku — od wydania pierwszego zbioru utworów Kasprovicza.

Powtórę, aby drobnym przykładem z przed lat trzydziestu zaświadczyć, jaki był stosunek poprzedniego pokolenia do Kasprovicza.

I żywym dowodem przypomnieć, na koniec, że cały obowiązek nasz wobec Niego — jeszcze niespełniony.

Co tutaj i na Podhalu dla kultu Kasprovicza zrobić można i należy?

Przygotować wybór Jego utworów tatrzańskich; ogłosić konkurs na prace o roli gór w Jego twórczości; spisać, póki czas, wspomnienia o pobycie Jego w Poroninie i Zakopanem; wydawnictwa wszystkie powierzyć Muzeum Tatrzańskiemu; koszty pokryć z funduszy Zarządu Miejskiego, który znajdzie niewątpliwie w corocznym budżecie gminnym odpowiednie kwoty na „inwestycje kulturalne”; grób na

¹⁾ Zygmunt Wasilewski: „Jan Kasprovicz w „Słowie Polskim”, n-ry 223, 229 i 231 „Słowa Polskiego” z dnia 15, 21 i 23 sierpnia r. 1926.

P. także tegoż autora: „Czasy lwowskie”, „Kurjer Lwowski” z stycznia r. 1932.

²⁾ Józef Smrek: Nad Lemanem — Kartki z pamiętnika turysty. Obrazki na marginesie Baedekera. — Lwów, 1910. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego. Warszawa, E. Wende i Sp., str. 65—68: Po latach dwudziestu.

Harendzie otoczyć także duchową opieką, aby ziściła się prośba poety z wstępnej pieśni w pierwszej Jego książce:

...Marzanno! o przemień mój kurhan
W grodzisko
I w ognia wiecznego siedlisko
Mą urnę...

* * *

Genewa, 8 listopada.

Mam z lat szkolnych małą książeczkę z takim tytułem:

„Biblioteka Mrówki”, tom 257—9.
„Poezje przez Jana Kasprówicza. I. Melodie wiosenne, II. Melodie jesienne, III. Z padołu walki, IV. Sny i marzenia, V. Do niej, VI. Sonety, VII. Z motywów biblijnych. — Lwów. Księgarnia Polska L. K. Bartoszewiczowej, Plac Halicki 14.”

Na sześciu stronicach wstępnych (III—VIII) przedmowa T. T. Jeża, zaczynająca się tak:

Genewa, 8 listopada 1888.

Kochany Panie!

„Ponieważ czynicie mi ten zaszczyt, że życzyście sobie, ażeby pierwszemu utworów waszych poetycznych tomikowi za ojca chrześtnego służył — niech tak będzie. Przyjmuję zaszczyt ten tem chętniej, że daje on mi sposobność rzec kilka o poezji naszej...”

Po uwagach, w czasie pisania żywych, „aktualnych”, a mających dziś znaczenie dokumentu literackiego z epoki poromantycznej, T. T. Jeż pisze dalej: „...Zdaje mi się, kochany Panie, że Wy, wśród poetów naszych współczesnych, jawiacie się z fizjognomią od rębna, z indywidualizmem rzeźko zaznaczonym i własnym, z wypiętnowanym na czołe waszem dowodem, że źródło kastalskie w Polsce nie wyszło. Z tej strony przedewszystkiem krytyka oglądać Was powinna.

„Nie podaję się na krytyka; mam jednak tę pretensję, że nie należę do rodzaju „słuchaczy głuchych albo umarłych”: dlatego utwory wasze, gdy się z niemi po raz pierwszy lat temu kilka spotkał, od razu uderzyły mnie tak formą, jak treścią. W formie dostrzegłem łamanie się z trudnością, sprawiającemi wrażenie takie, jakby nawoływane były umyślnie; w treści odczułem dźwięk tych tęsknot, bólów i skarg, jakie stanowią istotę życia ludów w niewoli.”

Przedmowę swoją Jeż kończy tak: „...Wyprawiliście w świat, pomiędzy ludzi, dziecię wasze pierworodne. Niech idzie i oby — ze swojej dodaje strony — szczęściło mu się. Ono na to zasługuje, wyszło bowiem z naszej chaty, jest płodem naszych cierpień, bólów i smutków spólnych, wypowiedzianych tak, jak się wypowiada skarga, domagająca się nie zlitowania, ale sprawiedliwości. Powinno więc być to dziecko wasze powitane i przyjęte życzliwie przez wszystkich... Ja się o losy jego nie trwożę: przebiję się on, chociażby je na wstępie miny jakieś spotkać miały z powodu, że nie w haftowanym i prasowanym przedstawia się stroju; przebiję się — rodzic zaopatrzył je w siłę, która mu na przebój starczy.”

Miłkowski, choć się za krytyka nie podawał, przeczuł, czy poznał od razu w młodym Kasprówiczu poetę-wieszczą, „który powstał z tej ziemi, który miał w sobie jej trud, jej tajemniczy jęk, idący z głębin przestworzy...”, który zabrał z jej chat żalniki łez... i z jej szumiących zbóż, zgarniał ten dziwnie przejmujący szum i w swoich dumach treść go zamykał i w świat jak wielką świętość niósł.”

Lat dwadzieścia w życiu ludzi na miarę nieśmiertelną nie znaczy wiele, prawie nic, nie chcę więc dzwonić na nowy jakiś jubi-

leusz, poecie niepotrzebny. Nie czuję się też powołanym do literackiej oceny pierwszych poezji Kasprówicza, nie tu zresztą miejsce przypominać i rozważać wszechmyślową wrażliwość poety na życie polskiej ziemi, od której duch Jego zaczął swój pochód, po chwilach młodościńczej zadumy i pierwszych rozważań, przez wszystkie bóle ludzki ku niedostępnym wzgórzom, na jakie wyszedł mąż-wieszcz. Chodzi mi o co innego: Czyśmy w ciągu lat dwudziestu dostatecznie Kasprówicza czytali, poznali i ukochali? Czy jest już dostatecznie — w najszlachetniejszym znaczeniu i w granicach możliwości — popularny?

Za mało jeszcze tych, co umieją poezję Jego czuć, jak modlitwą hymnami Jego uświęcać sobie dusze i za Nim ku wzgórzom iść...

W epoce demokratyzacji społeczeństwa, niekiedy tak gwałtownej, że aż lęk bierze, czy ostoja się wzgórz z krynicami kultury, czy nie zwiela wszystkiego zalew tandety, a głosu ludzi „nieznawelowanych” nie zagłuszy krzyk uwodzieńców, — udostępniamy narodowi poezję. Idźmy w lud z elementarzem, z higieną, z uświadczeniem narodom i poezją. Przygotowanym, ucztę poetycznej godnym, wskazujemy drogi do skarba ducha narodowego, niechaj w szarudze życiowej czerpią zeń słońce i „pobudkę do czynów i męstwa” najczystsza.

Przed kilku laty w gronie młodzieży uniwersyteckiej lwowskiej powstała myśl wydania popularnego, przystępnego i taniego zbiorku poezji Kasprówicza. Plan pozostał planem dotąd przez brak środków; ziszczyć go teraz: zbierzmy fundusz, oddajmy w zarząd T. S. L. i jemu powierzmy wydawnictwo.

Zwróćmy ludowi Kasprówicza, zwróćmy choć w części, zwróćmy choć tysiącom. Niech Jego słowa mówią o swej doli, niech Go wraz z nami kochają i jak my radośnie czczą, bo jest naszej ziemi Syn i jej synów wszystkich wieszcz.¹⁾

Józef Smrek

WYTWÓRNIART. - RZEŻB.

T. Wieczorek

Zakopane, ul. Jagiellońska, 46.

Sklep: Róg ul. Zamojskiego i Witkiewicza.

Najkorzystniejsze źródło zakupu pamiątek.

¹⁾ W kilka dni po ukazaniu się korespondencji w dzienniku otrzymałem ze Lwowa list przewodniczącego Czytelnicy Akademickiej. Słowa jednego z przewodników młodzieży, zajmującego według ówczesnej tradycji w hierarchii koleżeńskiej pierwsze miejsce, upewniły mnie, że dałem wierny wyraz naszym uczuciom i poglądom.

W Akademickim Kole T. S. L. wielu kolegów umiało utwory Kasprówicza na pamięć m. i. melancholijną pieśń „Z padołu walki”, — zaczynającą się od słów: „Hej, odłogiem leży nasza rola, choć są ziarna, niema rąk do siania” — pojmowaliśmy ją jednak wszyscy jako kontrastowy wstęp do silnego, męskiego „Excelsioru”, którego ustęp:

„... Jest w ludzkiej sile niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą,
Niby w popiele skra ukryta:
Choćby ostatnią płuc potęgą
Dmuchałmy w tę skrę bożą, aż łun
splonie wstęgą!”

obraliśmy za wyznanie czynnej wiary obywatelskiej.

Wydane z takim napisem kartki pocztowe przyniosły Kołu dochód, który zwiększył, ze skromnych składek studenckich zbieranej, fundusz na zakupno książek do czytelnicy ludowych w bliskiej i dalszej okolicy Lwowa.

„Dzień Spisza i Orawy”, zapowiedziany na dzień 24 z. m., został odwołany z powodu szalejącej pryszczycy w Orawie i okolicy.

Wylew potoku Gąsienicowego

Obfite w z. m. deszcze w Zakopanem i Tatrach zaznaczyły się m. i. nagłym wylewem potoku Gąsienicowego. Potok ten bierze swój początek z pod tak zwanego Księżego Lasu u wylotu Doliny Strążyskiej i biegnie wzdłuż ulicy tak zwanej „Za Strugiem”, by przecięwszy ulicę Kościeliską poniżej willi „Koleby” (domu K. P. W.) znaleźć ujście w „Zakopiance” w pobliżu kościoła O.O. Jezuitów. Otóż nagły przybór wód tego skromnego zwyczajnie potoku spowodował zalanie mostu i ulicy Za Strugiem, oraz samej ulicy Kościeliskiej na znacznej przestrzeni. Wylew nastąpił na skutek deszczu i skończył się wraz z ustaniem parudniowej ulewy.

Wylew ostatni rozmiarem swym dorównywał zupełnie wylewowi z r. 1934, w czasie wielkiej powodzi, oraz wylewowi z r. 1937, a piszącemu te słowa jako geografowi tatrzańskiemu, było już danem w ciągu ostatnich lat oglądać już trzy takie wylewy, podczas, gdy przedtem takich wylewów nie notowano. Przyczyną ich to niewłaściwe skrócenie biegu tego potoku, któremu ścięto jedno zakole, skracając bieg, oraz sztucznie zatamowano go, przez nieumiejętne również położenie rur go zakrywających, o profilu nigdzie nie używanym, a będącym jedynie wymysłem domorosłego budowniczego.

Jest to wynikiem stawiania władzy budowlanej wobec faktu dokonanego. W Zakopanem bowiem wszyscy są budowniczymi, n. p. listonosze stawiają domy sami we własnym zarządzie, miast roznosić listy, a rolnicy budują kanały i zasklepiają koryta. Skutkiem tego wszystkiego marne wykończenia domów, oraz w związku z poruszoną kanalizacją potoków, nagłe wylewy tychże, narażające interesy sąsiadów przez zalewanie im terenów.

Apelujemy tedy do Zarządu Miejskiego, by położył nareszcie kres tej bezplanowej gospodarce, oraz by spowodował naprawienie szkód wyrządzonych. Każdorazowy bowiem wylew potoku Gąsienicowego niszczy dwie drogi, a to ulicę „Za Strugiem” przy jej wylocie, oraz ulicę Kościeliską, tak ważną arterię Zakopanego na zachód, a poza tem gościniec państwowy. Nadto istniejące stosunki bezpieczeństwa życia ludzkiego przy przechodzeniu mostku, chronicznie zalewanego przy ulicy „Za Strugiem”, przedstawiają wiele do życzenia, a sam potok Gąsienicowy, mostki i droga „Za Strugiem” winny być uregulowane i poprawione w imię bezpieczeństwa.

Dr Adam Gadamski

Pensjonat „ZŁOTY RÓG”

pod nowym zarządem Róży Koltkowskiej

ZAKOPANE, ul. Chałubińskiego

Nowootwarty Sklep Góralski

towarów galanteryjnych i manufaktury poleca na składzie duży wybór po cenach niskich.

Zakopane, ul. Krupówki vis à vis kościoła.

Tatry i Zakopane

TO NAJPIĘKNIEJSZY ZAKĄTEK POLSKI — TO MIEJSCE WYPOCZYNKOWE DLA ZMĘCZONYCH PRACĄ FIZYCZNĄ I UMYSŁOWĄ — TO RAJ TURYSTÓW I NARCIARZY — TO KRYNICA ZDROWIA DLA WSZYSTKICH.

3

Wartownik^{*}

- Stój! Kto idzie?
- Zbliżyć się do podania hasła!
- Stój!
- Hasło?
- Zamek.
- Odzew?
- Zakopane.
- Droga wolna.

Piękna noc księżycowa, ciepła, lipcowa.

Wartownik wolnym krokiem oddalił się, aby pilnować powierzonego mu bezpieczeństwa obozu. Obchodzi wolno namiot gospody, następnie komendę „serce obozu“, w końcu dwa namioty z harcerzami — jego kolegami. Staje przed jednym z nich i zagląda. Na twarzy jego pojawia się uśmiech zadowolenia i dumy. Niech śpią spokojnie gdy ja czuwam. Patrzy na zegarek 12¹⁵. Jeszcze trzy kwadranse. Siada na pniaku przed obozem i rozmyśla nad przeszłym dniem.

Pobudka, gimnastyka, modlitwa, podniesienie flagi, wyczekiwane śniadanie, zajęcia harcerskie, aż wreszcie oczekiwana kąpiel w jeziorze. Słońce parzy niemiłosiernie. Na niebie ani jednej chmurki. Po piaszczystej drodze posuwa się garstka harcerzy ze śpiewem na ustach: „Myśmy przyszłością Narodu“.

Po 10-cio minutowym marszu, widać szklącą się, pomiędzy drzewami taflę jeziora. Drobne fale muskają lekko brzeg. Na horyzoncie widać łódź rybacką i główki dzikich kaczek. Przybywszy na miejsce wszyscy rozbierają się i piaszczyste dno jeziora pokrywa się śladami kilkunastu bosych stóp.

Po godzinnym pluskaniu i pływaniu — gwizdek. Znak do odwrotu wszyscy wychodzą z wody weseli, zadowoleni i podążają do obozu ciesząc się na dobry obiad.

Po takiej kąpeli będzie smakowało. Co?

Po obiedzie drzemka, zajęcia harcerskie, podwieczorek, przygotowanie do ogniska, i upragnione ognisko. Ludzie schodzą się i oczekują niecierpliwie zaczącia.

Harcerze chodzą w krąg w środku którego znajduje się ognisko i okrzykiem „Czuj! Czuj! Czuj!“ witają gości. Zaczyna się ognisko i w cichą noc lipcową, płyną harcerskie pieśni. Potem gawęda i... „Już do odwrotu głos trąbki wzywa“.

Wszyscy się rozchodzą po modlitwie do namiotów i cisza zalega obóz. Czuwa tylko wartownik; widać go siedzącego na pniu, w poświęceniu księżycowej postaci jego wygląda potężnie.

Właśnie ocknął się, rozglądając dookoła, spojrzał na zegarek. Dochodziła godzina 1¹⁵. Jak prędko ten czas leci!

Piętnaście minut dłużej był na warcie. Ale to nic. Wolnym krokiem oddalił się w kierunku namiotu, aby zbudzić swego następcę. Po chwili z namiotu wysunęły się dwa cienie i w ciszy nocnej odezwał się znowu szepot:

- Jakie hasło? — Zamek.
- Odzew? — Zakopane.
- Dobrze. Dobranoc.

Z. Biernacik.

KRONIKA

Treść poprzednich numerów „Zakopanego“: Nr 1. Dr Józef Żychoń: Od Redakcji. — Artur Seelieb: Dziesięciolecie Stowarzyszenia Polsko-Francuskiego. — Józef Diehl: Zakopanie u Focha. — Dr J. Ż.: Dworzec kolejowy. — Z listów Orkana (I — IV). — Lidka: Z dziejów prasy zakopiańskiej. — Kronika (8). — Z życia organizacji.

Nr 2. Artur Seelieb: Ważna sprawa. — Dr Adam Gadomski: Z zagadnień rozplanowania i urbanistyki Zakopanego. — Z listów Orkana (V — IX). — Kronika (13). — Polska książka o Słowacji. — Ze sportu. — Dr Antoni Kuczewski: Zakopane w r. 1919 — a dzisiaj. — Fez: Święto „rodzinki“.

Nr 3. Józef Diehl: Umowa pittsburska. — Zet: O nazwę nowych ulic w Zakopanem. — Dr Józef Żychoń: Zakopane jako lecznicza stacja klimatyczna górską. — Z listów Orkana (X — XI) — Dr Tadeusz Mischke: Plażowanie. — Sodalis: Gimnazjum im. O. Balzera w Zakopanem. — Kronika (16). — Zakończenie roku w naszych szkołach.

Nr 4. Antoni Kuczewski: Precz z najniebezpieczniejszą chorobą! — Eugeniusz Wesołowski: Inwestycje Zakopiańskie. — Dr A. K.: Zakopane w r. 1919 a dzisiaj. — M. Ostrowicka: Junacy. — I. B.: Roboty w Tatrach. — Kronika (28). — Z listów Orkana (XII — XIV). — Nowe książki. — Sport. — Zakończenie roku w naszych szkołach.

Wiadomości osobiste. Spędzają w Zakopanem wakacje m. i. profesorowie: p. p. Chybiński, Ingarden, Klemensiewicz, Zakrzewski; artysta-malarz Terlecki, dawny Zakopianin; adw. Cwikowski, redaktor nowosądeckiego „Głosu Podhala“.

Minister komunikacji w Zakopanem. D. 14 z. m. bawił w naszym uzdrowisku przez parę godzin p. minister komunikacji, Julian Ulrych, i przeprowadził lustrację robót inwestycyjnych, interesując się szczególnie sprawą wywłaszczania gruntów pod budowę kolejki na Gubałówkę, oraz budowę dworca odstawczego.

Ponadto minister Ulrych, jako prezes Związku Związków Sportowych, odbył naradę z bawiącymi tutaj członkami Zarządu Głównego Polskiego Związku Narciarskiego w sprawie przyszłorocznych zawodów Narciarskich F. I. S.

Dnia 7 sierpnia r. b. odbędzie się w sali Morskiego Oka Wieczór Jubileuszowy z okazji 25-lecia Sodalicji Mariańskiej Inteligencji Żenskiej. Początek o godz. 20 (8-mej wieczór). W programie Wieczoru zapowiedziany jest referat ks. Kosibowicza T. J., koncert Egona Petri'ego oraz sprawozdanie z działalności Sodalicji. Komitet obchodu zaprasza na Wieczór Jubileuszowy wszystkich, którzy sympatyzują z działalnością tutejszej Sodalicji Mariańskiej Pań i którym drogą jest Mariańska idea sodalicyjna.

Ks. dr Franciszek Karabuła, proboszcz nowotarski, obchodził w z. m. 25-lecie święceń kapłańskich. W Nowym Targu pracuje od r. 1924, najpierw jako katecheta gimnazjalny, później jako proboszcz. Za pełną poświęcenia działalność duszpasterską i obywa-

telską zarówno miasto, jak i całe Podhale podtatrzańskie otacza szczerym szacunkiem ks. Karabuła, ceniąc w nim gorliwego kapłana i wzorowego Polaka.

Zjazd rodu Krzeptowskich, jednego z najstarszych i najsławniejszych na Podhalu — z okazji 130-tej rocznicy urodzin Jana Krzeptowskiego Sabły — odbędzie się w Zakopanem w dniu 31 r. b. lipca w sposób uroczysty.

Zjazd rozpocznie się nabożeństwem w starym kościełku zakopiańskim, które odprawi ks. Wojciech Krzeptowski, poczem nastąpi złożenie wienca na grobie Sabły. Dalsza uroczystość odbywać się będzie na t. zw. Krzeptówkach, skąd ród cały się wywodzi.

Zmiana w Zarządzie Miejskim. Wobec rezygnacji ze stanowiska ławnika, spowodowanej złym stanem zdrowia, p. Bronisława Praszałowicza, Rada Miejska na posiedzeniu w d. 20 z. m. wybrała nowego ławnika w osobie p. Wiktora Chudzikiewicza, dotychczasowego radnego i przewodniczącego komisji rewizyjnej.

65-lecie Polsk. Tow. Tatrzańskiego. W dniu 3 sierpnia 1938 roku upływa 65 lat od chwili, gdy w Zakopanem zebrał się po raz pierwszy komitet organizacyjny Towarzystwa Tatrzańskiego. W ciągu swej 65 letniej działalności Pol. Tow. Tatrzańskie objęło swą gospodarką turystyczną całe góry polskie, rozpoczynając od pionierskiej działalności w Tatrach, Beskidzie Zachodnim i wreszcie w Karpatach Wschodnich, wytyczając znakowane szlaki, które dziś w sumie 4.500 km. przecinają gęstą siecią cały łuk Karpat polskich. P. T. T. zbudowało dziesiątki schronisk, założyło także wiele stacji turystycznych, utworzyło kilka rezerwatów i muzeów regionalnych. Skutki tej pracy, poczętej z umiłowania serdecznego gór, są dziś znakomitą podstawą rozwoju turystyki górskiej.

Prezydium Zarządu Głównego P. T. T. postanowiło uznać dzień 3 sierpnia każdego roku za dzień święta organizacyjnego.

Dlaczego Schronisko warszawskiego Oddziału P. T. T. na Hali Gąsienicowej kupuje towary spożywcze w sklepie niepolskim? Może zajmie się wyjaśnieniem sprawy Oddział, skoro administracja schroniska o popieraniu polskiego handlu nie pamięta.

Harcerka

14 lipca. Tegoroczną uroczystość narodowego święta Francji, obchodziło zawsze żywotne Stowarzyszenie Polsko-Francuskie w sposób skromny, ale niemniej serdeczny. Nie urządzono tradycyjnej akademii, a to z tego powodu, że po pierwsze niedawno odbył się obchód dziesięciolecia istnienia Stowarzyszenia, a po drugie spowodu nieobecności prezesa, prof. Seelieba.

Zaproszonych i wprowadzonych gości, jakoteż przedstawicieli Zarządu Miasta i różnych organizacji społecznych, podejmowano herbatą, podczas której, po zagajeniu wiceprezesa pułkownika Sacewicza, zostały wygłoszone dwa piękne i interesujące przemówienia: p. Gabrieli Makowieckiej, w języku polskim, o Francji jako ojczyźnie i strażniczce wolności, i profesora André Vardon, po francusku, w którym mówił, Francuz, mieszkający w Zakopanem, trafnie ujął wspólność kultury polskiej i francuskiej, a także swoje przywiązanie do drugiej ojczyzny, znalezionej

^{*}) Wspomnienie z obozu harcerzy zakopiańskich w Chojnie nad Wartą w lipcu r. b.

Czy byłeś już w barze „EMPIRE”?

Zakopane

Krupówki

Tel. 13-88

„Foto Schabenbeck”

fotografia artystyczna — artykuły fotograficzne — laboratorium dla prac
2-6 amatorskich — pierwszorzędne fachowe wykonanie

ul. Krupówki 57. — Telefon 14-36 (firma chrześcijańska)

Muzeum Tatrzańskie

w Zakopanem, ul. Krupówki (dolne)
otwarte od 10-1 i 16-18; w niedziele i święta
tylko od 10-1.

Wycieczki zbiorowe mogą zwiedzać Muzeum także
w innych godzinach.

pod Tatrami, zdala od rodzinnego kraju.

Po odegraniu obu hymnów narodowych i odczytaniu telegramu od prezesa Seelieba, czas zeszedł licznyemu gościom szybko i miło, wśród nieustannej rozmowy, prowadzonej swobodnie w obu językach. Raz jeszcze przypomniało nasze Stowarzyszenie, jak ważną rolę odgrywa w kulturalnym życiu Zakopanego.

Uczestnik

Kolejka na Gubałówkę. Dziennik Ustaw Rz. P. z 21 z. m. (nr 50, poz. 395) ogłosił zarządzenie ministra komunikacji z 15 z. m. w sprawie nadania Lidze Popierania Turystyki w Warszawie koncesji na budowę i eksploatację kolei górskiej z Zakopanego na Gubałówkę dla ruchu osobowego i towarowego na okres 35 lat, z obowiązkiem zakończenia budowy jej i oddanie do użytku publicznego w ciągu roku.

Po upływie 15 lat od otwarcia ruchu państwo ma prawo wykupić całe przedsiębiorstwo kolejowe. Po 35 latach kolej wraz z gruntami, budynkami i kapitałem odnowienia bez żadnych ciężarów przechodzi natychmiast na własność Skarbu Państwa.

Prośba o ławki. Redaktor nasz otrzymał z Poznania list następujący:

Czy nie byłby Pan łaskaw podnieść w imieniu wielu, wielu letników na łamach cennego pisma jeden wielki brak Zakopanego t. j. brak ławek do spoczynku przy drogach. Pamiętamy Zakopane z przed wojny. Na każdej ulicy, po drodze do dolin pełno było ławek, dziś ani na lekarstwo. W Zakopanem można usiąść na ławce tylko w parku klimatycznym — a gdzieindziej tylko

na ziemi. To dotkliwy brak uzdrowiska! Może powtarzane prośby wzruszą Zarząd gminy i doprowadzą do ustawienia choć prymitywnych ławek przy drogach, chociażby przechadzkowych. Poznaniacy będą Panu Redaktorowi bardzo wdzięczni. *Dr Pawłowski*

Dręczenie koni w okresie budowlanym przybrało w tym roku niebywałe w Zakopanem rozmiary. Zwracam na to uwagę wszystkich przechodniów, którzy mają prawo i obowiązek moralny wzywania organów P. P. do bezzwłocznej interwencji.

W okolicy dworca kolejowego i Kuźnic praktyki barbarzyńskie przewoźników są tak oburzające, że powinny być natychmiast wyteplone surowymi karami.

Klocia

Miejscowi przyjaciele zwierząt t. j. oddział zakopiański Związku opieki nad zwierzętami w Krakowie zwraca się do P. T. Publiczności z gorącym apelem o opiekę nad koniem przez: 1) nie wynajmowanie dorożek zaniedbanych, zaprzężniętych w konie zbiedzzone, ranne lub kulawe. 2) nie wsiadanie więcej, niż trzy osoby dorosłe na jeden powóz, zwłaszcza, gdy droga na skutek wybojów jest ciężka, 3) nie zezwalanie a tymbardziej nie żądanie od woźnicy zbyt szybkiej jazdy, zwłaszcza pod górę; 4) wynajmowanie na dalsze wycieczki możliwie dwukonnych pojazdów.

Niech stosunek do zwierząt świadczy o naszej kulturze.

*Zarząd Z. O. Z.
w Zakopanem*

Ze sceny. Pierwsza połowa lipca obfitowała w liczne występy artystyczne, urządzane na scenie hotelu „Morskie Oko”, przy czym z zadowoleniem podkreślić należy, że cieszyły się one, jak na stosunki zakopiańskie, na ogół dużym powodzeniem. I tak wystąpił tu ze swym zespołem popularny teatr objazdowy dyr. Tadeusza Pilarskiego z głośną sztuką „Mięczakiem”, następnie zespół

instytutu Reduty z popularną sztuką Jarosława Iwaszkiewicza „Lato w Nohant”, a młody p. Tadeusz Pilarski z operetką „Orłowy”.

Prócz tego wystąpili, ściągając na widowie rzadkie w Zakopanem liczne zastępy gości, z jednym wieczorem p. p.: Górską, Krukowskiego, Lawińskiego i Rentgena i z jednym p. p.: Mira Zimińska i Mieczysław Fogg.

„Okupowana Orawa”. „Goniec Warszawski” w numerze z 23 z. m. (200) powtarza ciekawy wyjątek z artykułu redaktora naczelnego „Głosu Narodu”, znakomitego publicysty, ks. Jana Piwowarczyka:

„...Powszechnie mówi się że ks. Hlinka jest „przyjacielem Polski”. I na dowód przytacza się takie lub inne jego oświadczenia, — najczęściej wyjątki z mów przy powitaniu Polaków lub wręczaniu orderu. Ale to nie wszystko...

„Z początkiem stycznia ub. roku proboszcz ze wsi Podwilk (jednej z przylączonych do Polski wsi orawskich) otrzymał od ks. Hlinki kartkę z prośbą o wystawienie pewnej metryki. Kartka była nadana na pocztę w Rużomberku 2. I. 1937 r. i nosi na sobie odcisk stempla urzędu parafialnego w tym mieście. Na kartce podpis: „Andrej Hlinka, posłanec”. Więć przywódca słowackich autonomistów... Ale najciekawszy był adres. Napisał go ks. Hlinka w następujący sposób dosłownie:

„Dostojny R. kat. Farsky urad. Podwilk Galicja, Okupowana Orawa”

„Nie Polska, lecz — „Galicja”. I na dołatek — „okupowana Orawa”.

„Dziwię się, że tak zaadresowana kartka w ogóle doszła adresata. Ale nie dziwię się, że adresat na tę kartkę zareagował milczeniem, i że ją jako „curiosum” schował do archiwum parafialnego.

„Nie trzeba z tego faktu wyprowadzać wniosku, jakoby ks. Hlinka był wrogiem Polski. — Nie jest nim. Jest tylko Słowakiem patriotą, a Polsce dotąd nie może darować że „zabrała” kilkanaście wsi rzekomo „słowackich”, w rzeczywistości szczerze polskich...”.

† **Aleksander Eberle**, porucznik W.P. w st. sp. zmarł nagle w Zakopanem dn. 18 z. m., przeżywszy lat 42.

Odpowiedzi Redakcji:

Panu S.: Adres obecny gen. Mariana Zaruskiego — Gdynia, ul. Władysława IV, l. 23.

P. St. P.: Polecamy książkę dra Karola L. Konińskiego p.n. „Pisarze Ludowi” — wybór pism i studium o literaturze ludowej z przedmową prof. dra Franciszka Bujaka. Cena 2 tomów 6 zł.

MAŁOPOLSKI ZWIĄZEK MLECZARSKI

SPÓŁDZIELNIA Z OGR. ODPOW.

W KRAKOWIE — ODDZIAŁ W ZAKOPANEM, KRUPÓWKI 39. — TEL. 16-21.

Poleca masło, sery, jaja, pasteryzowane mleko, śmietanę, miód, konserwy rybne.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna.

CENNIK OGŁOSZEŃ W CZASOPISIE „ZAKOPANE”: Ogłoszenie na całej pierwszej stronie zł 200,—, na następnych stronach zł 160,—, 1/2 str. zł 80,—, 1/4 str. zł 40,—, 1/8 str. zł 20,—, 1/16 str. zł 10,—. Ogłoszenie w tekście liczy się 50% drożej. — Ogłoszenia drobne: za pierwszy wyraz tłustym drukiem zł 0.40, dalsze zł 0.20. — Druk kolorowy liczy się 100% drożej. Drobnych ogłoszeń nie drukuje się drukiem kolorowym. — Przy ogłoszeniu kwartalnym 10% rabatu, półrocznym 20%, rocznym 30%. — Ogłoszenia drobne płaci się gotówką z góry. Za pozostałe ogłoszenia według umowy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca. — Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. — „ZAKOPANE” wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 6,— zł, półroczna 3.50 zł. — Konto czekowe P. K. O. Zofia Trybułowa Nr 405.844.

Wydawca: ZOFIA TRYBUŁOWA właśc. druk. „Polonia”.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. ARTUR SEELIEB.

Adres Redakcji: Zakopane, ul. Sienkiewicza, willa „Paprotka”. Tel. 11-71. — Adres Administracji: Druk. „Polonia” Rynek 1821. Tel. 12-52.

Odbito w drukarni „Polonia”. Zakopane-Rynek. Telefon 12-52. Kierownik: Stanisław Wójcik.